

opusdei.org

Kursy formacyjne w Opus Dei

Anne-Marie jest członkiem Opus Dei od 25 lat. Opowiada nam o kursie formacyjnym, w którym niedawno wzięła udział.

29-05-2009

Przez pięć dni studiowała Pani teologię, zagłębiała teksty Papieża jednocześnie się modląc. Czy mogłaby Pani powiedzieć, co daje Pani ta formacja?

Kursy formacyjne są dla mnie ważne, ponieważ pozwalają pogłębić podstawy mojej wiary. Każdego roku poruszamy inny temat. Wykłady prowadzi ksiądz z Dzieła, doktor teologii. Już pierwszego dnia dostajemy materiały na temat danego tematu, dzięki którym możemy lepiej uczestniczyć w zajęciach; stanowią również ich podsumowanie. Każdy rozdział jest komentowany przez wykładowcę, który odpowiada też na nasze liczne pytania. Oto niektóre z tematów poruszanych w ciągu ostatnich lat: Biblia, teologia fundamentalna, moralność fundamentalna; poza tym sakramenty. W tym roku studiowałyśmy «stworzenie».

Te kursy umożliwiają nam również lepsze poznanie tekstów Ojca Świętego, które pomagają lepiej przeżywać nasze życie chrześcijańskie. Jedną z ostatnich encyklik „Spe salvi” stanowiła okazję

do rozważań o nadziei. Mężczyzna i kobieta zostali stworzeni do wiecznego życia w jedności z Bogiem. Na ziemi, nasza wiara w Boga jest niesiona przez nadzieję. Jeśli nie moglibyśmy już do nikogo się zwrócić, zawsze możemy uciekać się do Niego.

Kursy pozwalają nam także na długie momenty modlitwy przed Najświętszym Sakramentem. Tu możemy nabrać sił, abyśmy mogły być bardziej apostołskie po powrocie do siebie i gotowe dzielić się naszą wiarą i nadzieją z tymi, którzy nas otaczają.

Co roku poświęca Pani 5-6 dni na ten rodzaj formacji. Nie nuży to Pani?

Kursy są dla mnie zawsze szczególnym momentem „powrotu do źródeł”. Jest to dla mnie okazja do intensywniejszej modlitwy, jest to również czas dla moich przyjaciółek z Opus Dei. Zwykle na kursie jest nas

około trzydziestu. Każda opowiada o tym, co robi w swoim regionie albo w kraju, w przypadku tych, które przyjeżdżają zza granicy. Wreszcie, i na tym skończę, jest to także czas odpoczynku, nabrania sił, co nie jest przecież bez znaczenia.

Pani mąż nie jest z Opus Dei. Czy bez problemu akceptuje te Pani wyjazdy bez niego?

Faktycznie, Geoffroy nie jest członkiem Opus Dei. Muszę powiedzieć, że zawsze szanował moją wolność i nigdy nie skarżył się na moją coroczną nieobecność. Muszę też dodać, że świetnie radził sobie z opieką nad dziećmi, kiedy były małe, a one z kolei były bardzo szczęśliwe, kiedy mogły spędzić ten czas z tatą. Poza tym Geoffroy, który jest bardzo aktywny, też często wyjeżdżał w ramach służby wojskowej...

Bardzo dużo podróżowaliśmy też całą rodziną. Teraz, kiedy dzieci wyfrunęły już z gniazda, podróżujemy we dwoje. Ostatnio, pod koniec października 2008, przez tydzień wędrowaliśmy po egipskiej pustyni wraz z duszpasterzem. Nasza grupa składała się z około 20. osób, z których niektórzy poszukiwali wiary. Otoczenie pustynne jest bardzo sprzyjającym miejscem aby zbliżyć się do Boga. Później, po moim kursie pod koniec stycznia, mogliśmy pojechać do Ziemi Świętej. Wyjątkowo wzruszające było dla nas chodzić, tak dosłownie, z tekstami w rękę, śladami Chrystusa.